

NIEPOKORNA *Dziedziczka*



MONIKA
HOŁYK-ARORA

NIEPOKORNA
Dziedziczka

MONIKA HOŁYK-ARORA

© Copyright by Monika Hołyk-Arora & e-bookowo

Korekta: Marta Bluszcz

Skład: Katarzyna Krzan

Projekt okładki: Monika Hołyk-Arora

ISBN e-book: 978-83-8166-507-0

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Ten e-book jest zgodny z wymogami
Europejskiego Aktu o Dostępności (EAA).

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione.

Wydanie II 2026

Rozdział 1

Londyn 1817 rok

Otaczał ją mrok i nie było w nim nic przyjemnego. Czując narastający strach, przemyciała konno na wpół pustymi ulicami Londynu w kierunku jednego z lokalnych parków. Większość ludzi z tak zwanego towarzystwa zmierzała modnie spóźniona na bale, niewielkie rauty bądź też podążała do domu po ostatnim przedstawieniu w teatrze. Ona zaś, wbrew sobie i panującym konwenansom, musiała w tajemnicy spotkać się z szantażystą. Nieznajomy narażał ją na ogromne niebezpieczeństwo graniczące ze skandalem, żądając spotkania. Oczywiście sam na sam w odosobnionym miejscu o tak późnej porze.

Rozważając w myślach wszystkie argumenty „za” i „przeciw” temu szaleństwu, ku swej radości, a jednocześnie ogromnemu strachowi, dojechała na miejsce spotkania. Wzięła głęboki wdech, próbując uspokoić galopujące serce, po czym zmusiła konia do zwolnienia kroku i jeszcze raz przyjrzała się swemu okryciu. Czarny strój, „pożyczony” przed laty z szafy starszego brata, skrywał wszelkie ewentualne krągłości jej figury, które dla pewności zawczasu ciasno owinęła lnianymi

tkaninami. Przebranie dawało nadzieję na to, iż nikt mijany po drodze nie rozpoznał w drobnym chłopaku damy ryzykującej nie tylko własne dobre imię, ale też reputację całej swojej rodziny.

Zatrzymała się w umówionym miejscu i sprawnie zeskoczyła z wierzchowca, wykorzystując to, iż miała na sobie spodnie, a nie ten koszmarnie niewygodny kostium do jazdy konnej sprawiający jej szereg problemów w swobodnym poruszaniu się. Po raz kolejny nerwowo zaczerpnęła powietrza, jednocześnie rozglądając się niepewnie wkoło. Była sama, przynajmniej pozornie, a jednak czuła na sobie czyjeś uważne spojrzenie. Minęła dłuższa chwila, zanim usłyszała, jak w oddali pojedyncza gałązka złamała się pod naporem kogoś, kto idąc przez suchą jeszcze trawę, zmierzał wprost w jej kierunku. Zamarła, zapominając nawet o oddychaniu. Z niecierpliwością, ale też pewną obawą oczekiwała nadejścia autora niepokojącego liściku, dostarczonego przez jakiegoś obdartusa przed dwoma dniami.

W pierwszej chwili nie zauważyła, jak zza krzaków wyłonił się mężczyzna zniszczony przez życie, ale również przez nałogi. Mógł mieć zarówno trzydzieści, jak i pięćdziesiąt lat. Jego aparycja jasno zdradzała, że należał do nizin społecznych. Pomarszczona, zmarnowana twarz pokryta szarą skórą smaganą od lat słońcem oraz wiatrem sprawiała wrażenie zmęczonej. Przetarte tu i ówdzie ubranie domagało się natychmiastowej naprawy albo jeszcze lepiej – wyrzucenia i zastąpienia nowym odzieniem.

Bała się go, sprawiał bowiem wrażenie groźnego. O takich jak on mówiono, że jest gotowy na wszystko i to za stosunkowo niską sumę. Gdy stanął dosłownie kilkadziesiąt centymetrów od niej, nie pozostawiając wątpliwości, że to z nim miała się zobaczyć, aż zakręciło się jej w głowie ze strachu. Przez chwilę w milczeniu przyglądał się jej, oceniając, czy aby na pewno spotkał się z właściwą osobą. Swoim milczeniem sprawiał, prawdopodobnie zupełnie nieświadomie, że oczekiwanie zdawało się zabójcze.

– To na pewno paniusia? Czy może spryziula wysłała kogoś, kto zaraz sprowadzi mi na głowę kłopoty?

– To raczej pan wystawił mnie na niebezpieczeństwo, wyznaczając spotkanie o tak późnej porze i to w dodatku w odosobnionym miejscu – odparła dumnie, siłąc się na dobrze wyczuwalny w tonie głosu wyrzut.

– Dobra, widać, że paniusia z tych zadzierających nosa. A pieniądze przyniosła? – spytał, przechodząc do sedna sprawy.

W jego spojrzeniu można było dostrzec chciwość, która pchnęła go do tak haniebnego czynu, jakim jej zdaniem był szantaż.

– A czy ma pan kolczyk, o którym wspomniał pan w przesłanej wiadomości? – Chciała się upewnić, tracąc nagle całą fałszywą odwagę, która jeszcze sekundę temu nadawała ton całej rozmowie.

– Przyszedłem tu w interesach, a nie na towarzyską pogawędkę – oburzył się, spoglądając na nią prowokacyjnie.

Sięgnęła do kieszeni nieco za dużego płaszcza, który nagle wydał się zbyt ciężki jak na jej wątłe ramiona. Bez zwłoki wydobyła sakiewkę wypełnioną monetami, po czym unosząc ją w powietrzu, zaprezentowała jej wagę stojącemu przed nią mężczyźnie.

– Pełna suma! Zanim jednak trafi w pana ręce, chciałabym odzyskać swoją własność! – rzekła pewnym tonem, domagając się niewielkiego wyrobu jubilerskiego. – Chociaż nie ukrywam, jestem ciekawa, dlaczego po prostu nie sprzedał pan tego drobiazgu. Przecież dostałby pan za niego znacznie więcej, niż ja jestem w stanie zapłacić.

– I by mnie kto aresztował za kradzież? Mowy nie ma! W życiu bym nie wytłumaczył, skąd u mnie diamenty jakiejś damulki – stwierdził, podając jej małe zawiniątko.

Przejęła je delikatnie, jednocześnie oddając sakiewkę, która szybko została przez niego ukryta za pazuchą. Nie zwróciła na to jednak uwagi, wpatrując się w dzieło sztuki mieniące się w delikatnym świetle nocy. Nie było wątpliwości, że ten kolczyk należał do niej, a wcześniej do jej matki i babci. Nie mogła też zaprzeczyć, że ostatnio miała go na sobie w czasie niewielkiego przyjęcia zorganizowanego przez sir Aldriana Cecila. Z całą pewnością inteligentny szantażysta mógł wykorzystać ten drobiazg, aby zrujnować jej reputację. Na szczęście dla niej stojący przed nią mężczyzna nie należał do zbyt rozumnych. Zresztą teraz było już za późno, skoro przyjął swoją zapłatę. W ten sposób zrezygnował z planu mogącego

przynieść jej jedynie szkody, nie dając mu przy tym żadnych korzyści.

Skinęła głową, zamierzając wskoczyć na konia, gdy nieznajomy odezwał się ponownie, siłąc się na dowcip:

– Miło z paniusią robić interesy.

Wyszczerzył się przy tym w uśmiechu, ukazując znaczne braki w uzębieniu.

– Być może, ale nie sądzę, by ta sytuacja miała szansę kiedykolwiek się powtórzyć – mruknęła oburzona jego bezczelnością.

Nieznajomy nie zadał sobie trudu, by wysłuchać, co miała do powiedzenia. Zniknął równie niepostrzeżenie, jak wcześniej się pojawił, i tylko ruch kilku gałązek krzewu wskazywał na to, że ktoś przed sekundą tamtędy przeszedł.

Aleksandra zwinnie wskoczyła na czekającego na nią wierzchowca, po czym ruszyła galopem. Mimo że odzyskała już kolczyk, nadal groziło jej ogromne niebezpieczeństwo. Musiała niezauważona dotrzeć nie tylko w okolice domu, ale też wślizgnąć się do środka tak, by nikt nie zorientował się, że przebywała poza miejską posiadłością stryja w środku nocy. I to w dodatku bez przyzwoitki!

Właśnie przekraczała boczną bramę wiodącą na jedną z głównych ulic, gdy nagle z pobliskiego zaułka wyjechał czarny powóz, całkowicie tarasując jej drogę przejazdu. Chciała go jakoś wyminąć, ale woźnica najwyraźniej albo jej nie zauważył, albo po prostu nie obchodziło

go, że wstrzymał chwilowo ruch, którego pewnie nie spodziewał się o tak późnej porze. Emocje, trzymane do tej pory na wodzy, pod wpływem stresu dosłownie eksplodowały, wywołując u niej niewielki atak paniki. Nie zastanawiając się nad potencjalnymi konsekwencjami, wyciągnęła skrywany dotąd za połamami płaszcza pistolet i bez chwili wahania wycelowała go w stronę stangreta.

Widok broni wywołał falę bolesnych wspomnień, ale zmusiła się, by je zignorować. Zdawała sobie sprawę, że jeden nieopatrzny ruch dzielił ją od tego, by popaść w jeszcze większe kłopoty niż te, w których znajdowała się aktualnie. Wzięła głęboki wdech, po czym przemówiła cichym, aczkolwiek zdecydowanym tonem:

– Daj mi przejechać! – zażądała, zmieniając głos na tyle, by brzmiał bardziej męsko, jednocześnie lekko poruszając pistoletem ściskany w dłoni.

Gdy tylko zwerbalizowała ten nakaz, zrozumiała, dlaczego powóz w ogóle zatrzymał się w takim niespodziewanym miejscu. Drzwiczki prowadzące do wnętrza uchyliły się nieco, by pozwolić ciemnowłosemu gentlemanowi wyjść na oświetloną lampami gazowymi ulicę. Mężczyzna zamarł teraz w połowie drogi, spoglądając z zaskoczeniem na swojego służącego.

– James, co się, do diaska, dzieje? Stąd widzę, że zbiełaś niczym świeżo wykrochmalone płótno. Przecież obiecałem, że to zajmie tylko chwilę...

Nie doczekawszy się odpowiedzi, rozejrzał się wkoło, stając jednocześnie na bruku i dopiero wtedy

dostrzegł niedużą postać na koniu, celującą do jego człowieka z broni palnej. Nerwowo ruszył w kierunku zagrożenia, nie myśląc o potencjalnych skutkach takiego postępowania.

Musiała zareagować szybko, mając na uwadze nie tylko swoje bezpieczeństwo, ale przede wszystkim chęć zachowania anonimowości.

– Nie chcę nikogo skrzywdzić – zapewniła „męskim”, nieco śmiesznym w brzmieniu głosem. – Proszę po prostu dać mi przejechać – dodała na pozór spokojnie, jednocześnie próbując uciszyć burzę emocji targającą jej duszą.

Każda mijająca sekunda zdawała się trwać wieczność. W końcu stangret, zdając sobie sprawę zarówno z powagi sytuacji, jak i możliwości bezproblemowego jej rozwiązania, nie czekając na polecenie swojego pana, dał znak koniom, aby ruszyły. Wydawało się, że za chwilę będzie po wszystkim, gdy pasażer powozu zdecydował się na szaleńczy wprost gest. Skoczył w kierunku jeźdźcy z pistoletem, zrywając przy tym z jego głowy nadgryziony zębem czasu kaszkiet. Chciał prawdopodobnie poznać oblicze napastnika, ale oniemiał, zobaczywszy długie, kasztanowe włosy, które rozsypały się nagle na ramiona postaci siedzącej na koniu, błyszcząc złotymi refleksami w świetle ulicznych lamp.

– Jesteś kobietą? – wykrzyknął zupełnie zaskoczony, nie zważając na to, że okazał emocje. – Z jakiego powodu napadasz na nas? Czy to jakaś nowa, nieznana mi forma...

Aleksandra nie miała zamiaru wdawać się z nim w dyskusję. Wykorzystując fakt, iż powóz przetoczył się po bruku o jakieś dwa metry, dając jej klaczy możliwość swobodnego przejazdu, ruszyła do przodu. Strach dodał jej nie tylko odwagi, ale też pewności siebie. Zmusiła konia do maksimum wysiłku i już po chwili pędziła nieco na oślep w kierunku rodzinnej posiadłości Bannisterów, próbując nie myśleć o tajemniczym arystokracie, którego nigdy wcześniej nie widziała.

Zdjęła buty, po czym w samych pończochach, na paluszkach, szybko podążyła w kierunku swojego pokoju. Rozglądając się w ciemnym korytarzu, cały czas recytowała w myślach słowa modlitwy w intencji tego, by nikt przez przypadek jej nie przyłapał. Nawet z pozoru niewinne spotkanie ze zbyt rozgadaną służącą mogło ją wiele kosztować. Wsłuchując się w coraz głośniejszy rytm poddenerwowanego serca, podeszła do drzwi zajmowanej przez siebie sypialni i delikatnie je otworzyła, zwracając uwagę, aby żaden z zawiasów nie wydał charakterystycznego skrzypnięcia.

Wnętrze skąpane było w wątlym blasku świecy, którą zapaliła jeszcze przed wyjściem. Teraz pozostał z niej jedynie ogarek, który za kilka minut miał się dopalić. Musiała się pośpieszyć i szybko wskoczyć do łóżka, wykorzystując przy tym owo wątpliwe, ale dyskretne źródło światła.

Zanim jednak zrzuciła z siebie męskie ubranie, stanęła przed lustrem i przyjrzała się bardzo starannie swojemu odbiciu. Co prawda lampy gazowe zamontowane przy głównych ulicach miasta świeciły mocniej, ale nie czyniły otoczenia tak jasnym, jak za dnia. Zastanawiała się, czy ów gentleman ma szansę ją później rozpoznać? Miała nadzieję, że nie. Jednak jeżeli się myliła, to owo zdarzenie mogło stać się początkiem jej końca. Końca, którego za wszelką cenę próbowała uniknąć, decydując się na spotkanie z szantażystą.

Ściągając płaszcz i rozpinając guziki koszuli, rozmyślała nad wydarzeniami tego wieczora. Sądziła, że zaplanowała wszystko bardzo szczegółowo, wykluczając w ten sposób jakiegokolwiek ryzyko wpadki. W ostatniej chwili, kiedy stryj był już gotowy do wyjścia, zaczęła symulować silny ból głowy, zmuszający ją do pozostania w domu. Tu nieświadomie z pomocą pośpieszyła jej kuzynka Liz, pełniąc funkcję przyzwoitki, ponieważ szybko skryła się w swoim pokoju, korzystając z wolnego wieczoru. Natomiast jej prawny opiekun Edward został zmuszony, by samotnie udać się na przyjęcie u rodziny Brethertonów.

I nikt nigdy nie dowiedziałby się o tej skrupulatnie uknutej intrydze, gdyby nie mężczyzna, którego obecności w swoim planie po prostu nie uwzględniła. Cóż, żywiła tylko nadzieję, że nie należał on do jej sfery, skoro jego oblicze nawet w niewielkim stopniu nie wydało jej się znajome. Potencjalnie mógł być przecież

nowobogackim przedstawicielem klasy średniej, jedynie aspirującym do wkroczenia w kręgi arystokracji.

Zanurzona w świecie myśli powoli pozbywała się swojego przebrania. Odwijiała właśnie ostatnie pasma lnianej tkaniny maskujące jej kobiece kształty, gdy świeca zamigotała nagle, oznajmiając, że za moment całkowicie zgaśnie. Aleksandra westchnęła ciężko, czując, jak towarzyszący jej przez ostatnie dwie godziny stres nagle zaczyna ustępować. Chwyciła swoją nocną szatę i już miała ją założyć, gdy w pokoju zapanowała kompletna ciemność. Paradoksalnie była ona zbliżona do stanu jej umysłu. Ubierając się pośród mroków sypialni, zaczęła bowiem snuć czarne scenariusze tego, kim mógł być ów nieznajomy.

Wślizgując się do łóżka, które dawno już zdążyło ostygnąć po tym, jak pokojówka, używając szkandeli, zagrzała je dla niej wieczorem, usłyszała ruch na ulicy. Rzenie koni oraz stukot kół oznajmiły przyjazd rodzinnego powozu Bannisterów, którym zazwyczaj podróżował stryj Edward. Oznaczało to, że dopiero teraz wracał do domu. Na szczęście dla niej stało się to długo po jej przybyciu, co można było uznać za bardzo fortunny zbieg okoliczności. Jej mała wyprawa miała więc szansę pozostać słodką tajemnicą, na ujawnieniu której jej nie zależało. Co do gentlemiana, któremu poświęciła kilka ostatnich myśli, wątpliwe wydawało się, czy faktycznie miał on powody, by przejmować się jakąś „pannicą” przemierzającą samotnie londyńskie ulice

o północy. Z pewnością nie! Przecież jego myśli musiały zajmować dużo ważniejsze kwestie.

Wewnętrzna obawa przed zdemaskowaniem dręczyła ją, po części zmuszając do pozostania w łóżku. Ciepła pościel i przytulne, znajome wnętrze sypialni oferowały złudne poczucie bezpieczeństwa, tłamsząc jednocześnie drzemiący w niej strach. Dopiero głód, którego nie złagodziła niewielka przekąska przyniesiona przez pokojówkę, zmusił ją do opuszczenia spokojnej – przynajmniej z pozoru – kryjówki.

W jadalni, przy rodzinnym stole, zastałego stryja Edwarda, który po śmierci swego starszego brata, a jej ojca, odziedziczył szlachecki tytuł oraz przejął nad nią opiekę. Na szczęście był człowiekiem niezwykle wyrozumiałym oraz ceniącym sobie swobodę wyborów. Nie tylko nie zmuszał jej do zamążpójścia, ale też pogłębiał w niej chęci zdobycia wiedzy praktycznej na temat finansów. Dzięki temu poznała nie tylko tajniki sprawnego zarządzania posiadanym majątkiem, ale też inwestowania zarobionych pieniędzy w ciekawe przedsięwzięcia, dające w perspektywie szanse na jeszcze większe zyski.

Podeszła bliżej, spoglądając na niego z czułością zarezerwowaną jedynie dla najbliższych członków rodziny, i zamarła. Mężczyzna, tak bardzo przypominający jej

ukochanego ojca, dziś wyglądał na szczerze zaniepokojonego, co poważnie ją zmartwiło.

– Dzień dobry, moje dziecko – rzekł, gdy tylko dostrzegł jej pojawienie się. – Mam nadzieję, że czujesz się już nieco lepiej. Zasmucił mnie twój wczorajszy niespodziewany ból głowy. Może powinienem wezwać medyka? – zastanawiał się głośno. – Zwłaszcza że Liz przekazała mi przez służbę, iż sama zaniemogła i przez kilka dni nie będzie w stanie asystować ci podczas towarzyskich powinności.

Jego ostatnie słowa wprowadziły ją w kompletne zaskoczenie. Kuzynka była jej przyzwoitką od jakichś trzech lat i do tej pory nigdy, ale to nigdy nie zachorowała na tyle poważnie, by nie móc pełnić swoich obowiązków.

– Witaj, stryju! – Dygnęła szybko, zanim zajęła swoje miejsce przy stole. – Czuję się już całkiem dobrze, ale może warto by było wezwać lekarza, który przebadałby naszą drogą Liz? Jej nagła niedyspozycja musi być poważna, skoro nie ma jej tutaj z nami.

Mężczyzna pokiwał głową na znak zgody, po czym przez kilka chwil milczał, zastanawiając się nad całą sytuacją. Nie ociągając się zbyt długo, wydał odpowiednie dyspozycje kamerdynerowi czekającemu przy drzwiach na wezwanie swego pracodawcy.

– Bal u lady Elizabeth zapowiada się interesująco – stwierdziła szybko, chcąc przerwać ciszę panującą od dłuższej chwili w jadalni.

Chociaż z reguły brak konwersacji nie przyprawiał jej o ataki paniki, zwłaszcza w towarzystwie najbliższego

krewnego, to jednak tego dnia nie mogła znieść milczenia. Pragnęła wypełnić pomieszczenie dźwiękami, które mogły zagłuszyć jej własne myśli naznaczone strachem.

Sięgający po chrupiącą bułeczkę stryj zamarł w połowie gestu i w zdziwieniu uniósł jedną z przyprószonych pierwszą siwizną brwi. Głęboka bruzda naznaczająca jego czoło jedynie w momentach największej zadumy bądź zdziwienia pojawiła się nagle, podkreślając bezgłośnie to, jak bardzo zaskoczyły go jej słowa.

– Jesteś pewna, że dobrze się czujesz? – zaniepokoił się, a troska w jego głosie zdawała się autentyczna. – Przecież oboje wiemy, że idziesz na to przyjęcie jedynie z obowiązku. Ta kobieta jest tak beznadziejnie zakochana w sobie oraz w swoim wątpliwej jakości guście, że rokrocznie jej bal staje się nieoficjalną katastrofą sezonu – stwierdził dość brutalnie, nie kryjąc się ze swoją szczerością w ocenie czekającego ich spotkania towarzyskiego.

Aleksandra zachichotała z początku cicho, ale na widok radosnego oblicza stryja w końcu wybuchnęła głośnym śmiechem. Kamerdyner próbował zachować neutralny wyraz twarzy, jednak i on po chwili wykrzywił lekko usta, nie mogąc stawić oporu porywowi radości, który nagle wypełnił pomieszczenie miejskiej posiadłości Bannisterów.

– Wiesz, z mojego uczestnictwa w tym przedstawieniu, bo to chyba będzie właściwe określenie dla owego wydarzenia, wyniknie jedna dobra rzecz. Opowiem ci o wszystkim, zanim plotki zdążą na dobre opanować

wyobraźnię nowinkarzy. Dzięki temu zyskasz szansę zapoznania się jedynie z potwierdzonymi empirycznie faktami – stwierdziła po chwili Aleksandra, próbując odzyskać normalny oddech, chociaż w kącikach jej oczu nadal kręciły się delikatne łzy wywołane nagłym wybuchem wesołości.

– O ile uda nam się znaleźć przyzwoitkę, która będzie mogła ci towarzyszyć na tym przyjęciu – zastrzegł szybko Edward, nagle przejmując się konwenansami i próbując wejść w przypisaną mu przez wyższe sfery i prawo rolę opiekuna panny na wydaniu.

Niemal jęknęła, słysząc te słowa. Nie przejawiała ochoty, by spędzić ten i tak pełen wyzwiań wieczór w towarzystwie jakiejś smętnej, zawiedzionej życiem damy do towarzystwa. Dość miała własnych problemów oraz obaw, by zwracać sobie głowę kimś, kto nadgorliwie będzie wykonywał powierzone mu tymczasowo obowiązki. Myśląc o tym, wygięła usta w przysłowiową podkówkę, pozwalając przygnębiającym wizjom po raz kolejny zagościć w myślach. W świetle ostatniej wymiany zdań jej niedawny atak śmiechu wydawał się już jedynie przebrzmiałym echem przeszłości.

– Może wyślę umyślnego z wiadomością, a raczej z prośbą o przysługę, do lady Mirandy? – Mężczyzna rozważał różne możliwości, chcąc poprawić humor bratanicy. – Przecież przyjaźnisz się z Victorią, a znając życie, rodzice tej młodej damy nie przepuszczą takiej okazji do zaprezentowania córki na salonach.